



Na trakcie pocztowym /1/

Dr Ryszard Kincel (1933-2004) – wielki znawca dziejów sudeckiej turystyki, autor odkrywczych i niezwykle cennych książek oraz artykułów w tej dziedzinie, w latach 1964-1968 był kierownikiem i jedynym (ostatnim) nauczycielem w szkole podstawowej w Czarnowie. W tej górskiej wsi w gminie Kamienna Góra zaczęło się jego zainteresowanie badaniem początków sudeckiej turystyki. Do najbardziej znanych książek byłego mieszkańca Ziemi Kamiennogórskiej zaliczamy: *Początki przewodnictwa turystycznego w Karkonoszach*, *Sarmaci na Śnieżce* i *U szlaskich wód*. Więcej informacji o tym niezwykłym człowieku znajdzie Czytelnik na stronie internetowej www.czarnow-ski.pl.

Dzięki uprzejmości Pana WOJCIECHA CEBULI ze Stacji Narciarskiej Czarnów latem 2013 roku otrzymaliśmy w maszynopisie prawdopodobnie nigdy nie opublikowany przez dra Ryszarda Kincla zbiór tekstów zatytułowany *Szkice z dziejów Kamiennej Góry, Chełmska Śląskiego, Lubawki*, z którego pochodzi prezentowany artykuł. Panu Wojciechowi z Pisarzowic dziękujemy za ten cenny dar, przekazany na jego ręce przez żonę Ryszarda Kincla. /Red./

Cywilizacje krajów można mierzyć również sprawnością komunikacji, im dalej w historię, tym gorsze drogi i wolniejsze pojazdy. Nawet jeszcze w XVIII i XIX stuleciu podróżowanie było nader uciążliwym przedsięwzięciem, ciągnącym się zazwyczaj bardzo długo, bo dylizanse i różne steinkellerki były ociężałe a drogi kiepskie. Tak też było na Pogórzu Sudeckim do końca XVIII wieku, mimo że w tym czasie pobudowano tam kilka nowych dróg, ale nie były one bite, tylko ziemne. Istniały też duże trudności z utrzymaniem istniejących traktów – były one pod opieką miejscowych feudałów, którym cła drogowe nie wystarczały na konserwację. Dopiero od roku 1788 król przeznaczał rocznie na ten cel 20 tys. talarów. Wkrótce też, bo w 1790 roku powstała ważna droga bita z Kamiennej Góry do Wałbrzycha, co ulepszyło komunikację na tym uczęszczanym szlaku. Od tego czasu stan dróg kołowych na Śląsku ulegał systematycznej poprawie, polepszano jakość nawierzchni, zbudowano szereg nowych połączeń. Do połowy XIX wieku Kamienna Góra otrzymała dogodne połączenia z najważniejszymi ośrodkami okolicy.

I choć pod koniec XVIII wieku wszystkie pojazdy znajdujące się na trakcie musiały pod groźbą 10 talarów kary ustępować z drogi dylizansom pocztowym, to jednak jedną milę /ok. 7,5 km/ pokonywano w czasie półtorej godziny, a przy złej pogodzie albo zimą nawet w dwie godziny. Tak więc **podróż dylizansem z Kamiennej Góry do Wrocławia trwała niemal 2 dni, zaś do Poznania prawie 5 dni**. Dopiero po wojnach napoleońskich komunikacja znacznie się polepszyła, zwłaszcza po wprowadzeniu w roku 1821 ekstrapoczt. Ekstrapocztą i poczta konna pokonywały jedną milę w czasie 45 minut do pełnej godziny. Z Kamiennej Góry do Wrocławia jeżdżono odtąd ekspresowo niecały dzień, a do Poznania nieco ponad dwa dni.

Podróżowanie było wówczas kosztowną potrzebą albo rozrywką. **Za zwykły dylizans pocztowy płacono się w pierwszej połowie XIX wieku na Śląsku 6 groszy srebrnych od osoby za jedną milę, zaś za ekstrapocztę płacono od pasażera 7,5 do 10 groszy srebrnych za milę**. Żeby te ceny osadzić w realiach epoki warto coś niecoś powiedzieć o ówczesnych zarobkach. W owych latach robotnik zatrudniony przy budowie szosy otrzymywał **za 12 godzin pracy 6 groszy srebrnych**, natomiast dniówkarz na wsi zarabiał tylko 5 groszy, a jego żona 4. **Tkacz zarabiał w ciągu dwóch tygodni 10-20 groszy srebrnych**, przadca zarabiał **w ciągu miesiąca 5-12 groszy**, parobek za rok pracy otrzymywał około 10 talarów. A zatem **robotnik drogowy za jedną dniówkę mógł się przejechać dylizansem pocztowym ponad 7 km**. Dojeżdżanie do pracy wówczas się nie opłacało.

W 1834 roku było na Śląsku 60 linii pocztowych, ale były to szczyty rozwoju tej formy komunikacyjnej. W Anglii bowiem już od wielu lat słyhać było gwizdy lokomotyw. W 1842 roku uruchomiono połączenie kolejowe Wrocławia z Oławą, które następnego roku przedłużono do Opola, a dwa lata później do Górnego Śląska. W 1843 powstała linia Wrocław-Świebodzice, którą dziesięć lat później przedłużono do Wałbrzycha. Kolej podeszła pod Kamienną Górę w 1867 roku, gdy otworzono linię biegnącą wzdłuż Sudetów Zachodnich (...). Dwa lata później zbudowano trasę Sędziszów - Kamienna Góra-Lubawka. Wróćmy jednak na trakt pocztowy.

Stacja pocztowa w Kamiennej Górze położona była na bardzo modnym szlaku wiodącym z Mazowsza i Wielkopolski przez Wrocław do Saksonii, drogą biegnącą przez sławne uzdrowiska Stary Zdrój, Szczawno Zdrój, Cieplice i Świeradów, u podnóża Karkonoszy, które były najwyższymi górami w państwie pruskim. Był to jeden z traktów łączących Polskę z Europą zachodnią i dlatego też przez tę stację przewinęło się wielu sławnych Polaków. **Przez Kamienną Górę, gdzie postoje dyliżansów trwały nawet do kilku godzin, przejeżdżali Hugo Kołłątaj w 1792 i 1808 roku, Wojciech Bogusławski i Józef Elsner w 1801 roku, Józef Wybicki w 1803 roku, Jan Szaniecki w 1833 roku, kasztelan Leon Dembowski i syn Edward w 1840 roku, Roman Zmorski, Wincenty Pol i Kornel Ujejski w 1847 roku oraz inni polscy mężowie stanu, generałowie, literaci.** Z Kamiennej Góry ruszali potem dalej, stając długo przed każdą prawie oberżą dla odpoczynku i wyprostowania kości, na Raszków, Pisarzowice, Czarnów, Kowary.

Niektórzy z nich zresztą nie tylko przejeżdżali przez miasto, ale się nawet w nim zatrzymywali. **Zapewne dwie noce i cały dzień spędził w Kamiennej Górze ks. Hugo Kołłątaj w 1792 roku,** do czego doszło chyba w następujących okolicznościach. W roku 1791 jeden z głównych autorów i orędowników Konstytucji 3 Maja, następnie zmagany między różne orientacje polityczne zamierzał przystąpić do konfederacji targowickiej, potem w obawie przed represjami wyjechał z Polski do Lipska. Przejeżdżając przez Dolny Śląsk zatrzymał się Kołłątaj od 11 do 19 sierpnia dla leczenia podagry w Starym Zdroju /dziś część Wałbrzycha/, zaś w Cieplicach w tym samym celu od 21 sierpnia do 11 września. Ale gdzie był Kołłątaj między 19 a 21 sierpnia 1792 roku? Spróbujmy to wyjaśnić.

W liście do Pawła Świątowieckiego pisanym w Starym Zdroju 19 sierpnia Kołłątaj informował: „Stąd nic nie mamy osobliwszego. Czas i powietrze złe, więc zawód dla tych, co tu kurować się przyjechali. Dziś wyjeżdżam do Warmbrunn /Cieplice/. Zostawię tu wielu Polaków a między nimi księcia generała Sapiehę”. Natomiast w liście do **Franciszka Barssa**, datowanym w Lipsku 6 października, pisał: „Wielorakie opóźnienia przyłożyły się do tego, że dopiero 21 sierpnia stanąłem w Cieplicach”. Podróż ze Starego Zdroju do Cieplic trwała wówczas niecały dzień, dlaczego zatem wyjeżdżając 19 sierpnia stanął Kołłątaj na miejscu dopiero na trzeci dzień? Prawdopodobnie dlatego, ponieważ dwie noce i jeden dzień spędził w Kamiennej Górze, gdzie zatrzymały go nader praktyczne względy przyświecające mu w tej podróży.

O takich względach dowiadujemy się bowiem z listu do **Ludwika Strassera**, do którego pisał Kołłątaj z Lipska 19 września: „Zwiedziłem fabryki szlaskie i saskie. Zabrałem znajomości z wielu kupieckimi domami, informowałem się dokładnie o wszelkim handlu płóciennym i na próbę musiałem wziąć z niektórych domów różne gatunki towarów w celu przekonania, iż jeżeli się w Polsce zaspokoim, będę mógł być dla niej użytecznym przez znaczne komissa, które w nich akredytować zachcę. Któż wie, czy okoliczności terażniejsze nie postawią mnie w takiej sytuacji, że mi tylko ten pozostanie sposób i do zatrudnień i do zabiegów względem moich potrzeb. Nie trzeba niczym pogardzać; kiedy wypadło koniecznie odprawić podróż za granicę, trzeba sobie ułożyć jaki cel przystojny i pożyteczny”.

Otóż i to. Skoro Hugo Kołłątaj w swej podróży zwiedzał fabryki śląskie, zawierał znajomości z wieloma domami kupieckimi, interesował się handlem płóciennym, to nie mógł ominąć Kamiennej Góry, która była drugim ośrodkiem tkactwa lnianego na Pogórzu Sudeckim. **Wszystko przeto przemawia za tym, że Kołłątaj nie błędził od 19 do 21 sierpnia między jednym kurortem a drugim, lecz spędził noc z 19 na 20, dzień i kolejną noc sierpniową 1792 roku w Kamiennej Górze. /cdn./**

Ryszard Kincel

Źródło: Ryszard Kincel, *Szkice z dziejów Kamiennej Góry, Chełmska Śląskiego, Lubawki*. Maszynopis bez daty i numeracji stron.

„Miałam wiele szczęścia w nieszczęściu” – wywiad z Babcią /2/

Dorota Jadeszko (dalej: D.J.): W 1942 roku zostałam wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec. Jak do tego doszło?

Anna Zienok (dalej: A.Z.): Ukraińcy żywili do Polaków nienawiść, ponieważ Polacy od zawsze mieli wiele przywilejów. W 1942 roku Hitler obiecał Ukraińcom własne państwo. Wiadomo, że wtedy trwała wojna, więc niemieccy mężczyźni zostali wzięci na front, a w gospodarstwach zostały kobiety z dziećmi i starcy, którym potrzebna była pomoc. Ukraińska policja przyszła wieczorem do mojego domu i oznajmiła, że następnego dnia wraz z najpotrzebniejszym bagażem mam się pojawić na dworcu kolejowym w Nadwórnej. Jednocześnie ostrzeżono mnie, że gdybym tam się nie pojawiła, to zostanę zaciągnięta siłą.

D.J.: Nie powiedzieli, dokąd chcą cię zabrać?

A.Z.: Nic nie wiedziałam, przez co ogromnie się bałam. Następnego dnia rano wstałam wcześniej niż zwykle, spakowałam się i udałam się do Nadwórnej. Na dworcu zobaczyłam wiele polskich dziewcząt w moim wieku z Majdanu Średniego i okolic. Sprawdzono czy wszyscy się stawili, a następnie kazano nam wsiadać do pociągu. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas wiozą. Podróż trwała cały dzień. Wszyscy martwiliśmy się tym, co nas czeka. W trakcie podróży do jedzenia dostaliśmy jedynie ciemny chleb, który popiliśmy kawą. Gdy dojechalismy na miejsce, czekali tam na nas Niemcy. Każdy z nich wybierał sobie jednego pracownika.

D.J.: Gdzie i do kogo trafiłaś?

A.Z.: Zamieszkałam w Soldin, czyli dzisiejszym Myśliborzu u małżeństwa z trójką dzieci. Miałam dużo szczęścia, ponieważ trafiłam na porządną rodzinę. Pomimo wojny i ciężkiej pracy na roli i w domu, traktowano mnie w miarę dobrze. Pamiętam, że bardzo tęskniłam za moją rodziną i domem.

D.J.: Jak długo pracowałaś w Soldin?

A.Z.: Pracowałam tam 3 lata - od 1942 do 1945 roku.

D.J.: Czym się tam zajmowałaś? Jakie były Twoje codzienne obowiązki?

A.Z.: Zajmowałam się domem: praniem, sprzątaniem, gotowaniem oraz opieką nad dziećmi. Pomagałam też przy gospodarstwie i w polu.

D.J.: Jak znalazłaś się w Grudziądzu?

A.Z.: W 1945 roku nastąpił upadek III Rzeszy, Hitler przegrał wojnę. Niemcy musieli przenieść się na zachód. Ludzie, u których pracowałam spakowali najpotrzebniejsze rzeczy i wyjechali, jednak mieli nadzieję, że jeszcze wrócą do Soldin. Nam – obcokrajowcom pracującym w domostwach, kazano tam pozostać i oczekiwać na rosyjskie samochody, które przetransportują nas do Polski. Zawieziono nas do Grudziądza. Tam poszłam do urzędu dla repatriantów i opowiedziałam o swojej sytuacji oraz o tym, że poszukuję rodziny. W urzędzie tym otrzymałam pieniądze i bilet na pociąg do Łodzi.

D.J.: Dlaczego akurat do Łodzi?

A.Z.: W 1945 roku Warszawa była doszczętnie zniszczona, więc Łódź zastępowała wtedy stolicę Polski. Po dotarciu na miejsce zgłosiłam się do biura, w którym zarejestrowani byli repatrianci. Podałam imiona i nazwiska osób, których szukałam. Po odnalezieniu kogoś z rodziny, miałam być poinformowana. Podałam adres do Grudziądza, do państwa, u których się akurat zatrzymałam.

D.J.: Jak to się stało, że zamieszkałaś w Łodzi?

A.Z.: Czekając na pociąg na dworcu kolejowym w Łodzi, spotkałam pewną dziewczynę. Była trochę starsza ode mnie i z zainteresowaniem mi się przyglądała, a do tego spożywała ogórka gruntowego wraz z łupami, co bardzo mnie zdziwiło. Zapytałam ją o to – i tak zawiązała się między nami rozmowa. Powiedziała, że pracuje u pewnych państwa w Łodzi i jeśli będę chciała może mi również załatwić u nich pracę. Tak właśnie zamiast pojechać do Grudziądza, udałam się z nią do tego państwa.

D.J.: Rzeczywiście przyjęli Cię do siebie?

A.Z.: Tak, do Grudziądza wróciłam jedynie po rzeczy.

D.J.: Czym się zajmowałaś i jak długo tam byłaś?

A.Z.: Czułam się jak w domu, bo traktowano mnie jak członka rodziny. Pomagałam w domowych obowiązkach oraz jeździłam po różnych miastach z Panią – u której pracowałam – na handel. W każdym większym mieście, w którym miałam okazję być, udawałam się do urzędu repatriacyjnego i zostawiałam informację o tym, że poszukuję rodziny. Pracowałam tam od jesieni 1945 do lata 1947 roku.

D.J.: Czy udało Ci się jednak odnaleźć Rodzinę?

A.Z.: Dostałam wiadomość, że mój wuj Jakub po repatriacji z Kresów Wschodnich mieszka obecnie w Głubczycach, w woj. opolskim. Nie czekając ani chwili, szybko się spakowałam, pożegnałam i pojechałam szukać rodziny. /cdn./

Dorota Jadeszko, klasa II c LO

Pierwszy powojenny weterynarz w powiecie kamiennogórskim /2/

Lekarz weterynarii Ignacy Głogowski (1905-1997) w okresie 1944-1945 był więźniem filii obozu koncentracyjnego Gross - Rosen w Landeshut (obecnie Kamienna Góra). Prezentujemy Jego *Obozowe wspomnienia*, które mają dla nas dużą wartość historyczną. W tekście zachowano oryginalną pisownię. (Red.)

W dniu 17.02.1945 roku nastrój wśród więźniów obozu koncentracyjnego w Kamiennej Górze (Landeshut) był wyjątkowy. Po wieczornym apelu, władze obozowe ogłosiły ewakuację obozu do Drezna następnego dnia rano o godzinie 5-tej (300 km marszu). W obozie zawrzało. Powodów było wiele. Więźniom pozostawiono pełną swobodę wyboru – marsz lub pozostanie w obozie, nie kryjąc perspektywy dla pozostających, że zostaną skierowani do komór gazowych lub w inny sposób zginą. Rewir, oczywiście nie wchodził w rachubę. Przebywało tam około 150 więźniów. Każdy, zdecydowany na wymarsz, dostawał marszowe racje chleba – 2 kg na 3 dni. Głodni całymi miesiącami, od rana do rana więźniowie (dzienna racja chleba dla więźnia wynosiła 200 g), chętnie podawali sztubowym swoje numery na listy marszowe, a następnie po otrzymaniu chleba z zapalem dobierali się do niego zapominając o tym, że to racja 3-dniowa. Rolowanie zapchlonych i zawoszonych koców, reperowanie drewniaków i pasiaków zajęło czas do późnej nocy. Na każdej sztubie była nieliczna grupka tych, którzy jako słabi – po przebytych chorobach – nie zgłosili się do wymarszu. Między nimi byłem i ja – Nr 87993. Na plac apelowy, wewnętrzna grupa robocza wtoczyła kilka drabiniastych wozów, osłonię-

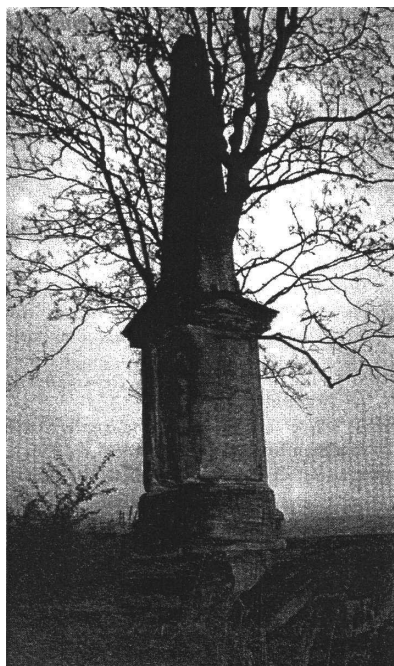
tych od wewnątrz żaglowym płótnem. Na te wozy, kolumna kuchenna ładowała z magazynów obozu ziemniaki, buraki pastewne, otręby i tym podobne przysmaki, jako zapas żywności dla kolumny marszowej. Dla pozostających w obozie około 300 więźniów pozostawiono głodowe porcje na 2 dni. Esesmani przeprowadzili próbę sprawności zaprzęgów więziarskich. Do każdego wozu zaprzęgnięto w szlejach po 24-ch więźniów i tak na zmianę więźniowie mieli je ciągnąć do Drezna. Za wymarszem przemawiała jeszcze głucha cisza z kierunku Strzegomia (Striegau), gdzie przez kilka dni toczył się bój i odgłosy armatnie były słyszalne w obozie. Od dwóch dni kanonada ucichła i esesmani chętnie podawali do wiadomości więźniom, że front cofnął się. O 4-tej rano 18 lutego 1945 roku, dzwon obozowy zahuczał na apel. Szczupła kolumna pozostających, stanęła na uboczu pod wysokim dowództwem dwóch esesmanów, a całość obozu punktualnie o godzinie 5-tej, wymaszerowała w kierunku Bolkowa. Grupa pozostała, ściągnęła do bloku Nr 4 i po krótkich naradach, postanowiła zorganizować swoje życie codzienne na starych wzorach. Nastąpił więc wybór Lager Altestera, którym został kol. **Jerzy Wojciechowski**, blokowego – kol. **Jan Felski**, Lager-Kapo i sztabowych. Wybieraliśmy do nowych władz, kolegów współwięźniów, ludzi szlachetnych i godnych pełnego zaufania. W dotychczas zimnych sztabach, rozgrzały się piecyki, napalone wkładami z prycz, które wyciągnięto z innych bloków. /cdn./

Ignacy Głogowski

Źródło: *Z żałobnej karty*, Dolnośląska Izba Lekarsko-Weterynaryjna, Wrocław (brak daty), s. 4-5.

Tak było naprawdę...Pomnik defilady wojsk rosyjskich

200 lat temu (1813) na polach pod Kamienną Górą miał miejsce epizod w dobiegającej końca kampanii napoleońskiej, którego bohaterami byli m.in. car Rosji Aleksander I i król Prus Fryderyk Wilhelm III. (Red.)



Jadąc z Kamiennej Góry do Antonówki, po prawej stronie drogi zobaczymy pomnik upamiętniający defiladę rosyjskiego korpusu **Langerona** w 1813 roku. W tym roku, na Śląsku miały miejsce walki stanowiące jeden z epizodów wojen napoleońskich. W maju 1813 roku Francuzi po zwycięstwach nad sprzymierzonymi wojskami prusko-rosyjskimi pod Budziszynem i Gross Dobern wkroczyli na Śląsk i zajęli jego część. 4 czerwca 1813 roku zawarto rozejm w Pielaszkowicach koło Strzegomia, który miał obowiązywać do 10 sierpnia. Sprzymierzone armie zobowiązały się w nim nie przekraczać linii biegnącej od czeskiej granicy przez Kamienną Górę, Bolków, Strzegom, Kąty Wrocławskie do Odry, następnie w dół rzeki do pruskiej granicy z Saksonią i dalej wzdłuż tej granicy.

Działania wojenne wznowiono 7 sierpnia 1813 roku. Siły prusko-rosyjskie liczące około 105 tysięcy żołnierzy, w tym ponad 66 tysięcy Rosjan, były podzielone na trzy korpusy. Na lewym skrzydle znajdował się korpus Langerona, w centrum **von Yorcka**, na prawym skrzydle **von Sackena**. Naczelne dowództwo sprawował na życzenie **cara Aleksandra I**, pruski generał **Gebhard Leberecht von Blücher**. W trzy dni po wznowieniu walk w okolicach Kamiennej Góry odbyła się defilada. Na wzgórzu nazwanym później Pagórką Monarchów (niem. Monarchen Huegel) odbierali ją król Prus Fryderyk Wilhelm III i car Rosji Aleksander I. Towarzyszyli im: kronprinz (tytuł pruskiego następcy tronu), późniejszy król **Fryderyk Wilhelm IV**; książę Wilhelm, późniejszy cesarz **Wilhelm I**; ambasador angielski; książę **Schwarzenberg** i inni wysocy rangą oficerowie. U stóp wzgórza defilowały oddziały korpusu

Langerona. W jego skład wchodziły następujące jednostki: Pierwszy Pułk Piechoty pod dowództwem generała-lejtnanta księcia **Gorczakowa II**, składający się z 22 batalionów oraz jednej lekkiej i jednej ciężkiej baterii haubic; Drugi Pułk Piechoty pod dowództwem generała-lejtnanta księcia **Eugena von Wuertemberg**, składający się z 20 batalionów, dwóch lekkich i jednej ciężkiej baterii artylerii; Ósmy Pułk Piechoty pod dowództwem generała-lejtnanta hrabiego **St. Priesta**, składający się z 21 batalionów, dwóch lekkich i jednej ciężkiej baterii artylerii; Drugi Pułk Kawalerii pod dowództwem generała-lejtnanta hrabiego **Pohlana III**, składający się z 44 szwadronów i dwóch baterii konnej artylerii; 8 regimentów Kozaków pod dowództwem generała-majora **Radiona**. Razem 63 bataliony, 44 szwadrony, 8 regimentów Kozaków, 10 baterii artylerii po 12 dział; w sumie około 28 tysięcy ludzi.

Kilkadziesiąt lat po tych wydarzeniach postanowiono wznieść pomnik w miejscu defilady. Jego uroczyste odsłonięcie odbyło się 5 września 1880 roku. Wzięły w nim udział Związki Weteranów Wojennych z Kamiennej Góry, Czadrowa i Rędzin, Związek Jeńców Wojennych i młodzież szkolna. Na początku uroczystości głos zabrał inspektor policji **Zimmermann**. Następnie młodzież wykonała pieśń patriotyczną, a po niej zasadnicze przemówienie wygłosił **hrabia Udo von Stolberg-Wernigerode** ubrany w mundur korpusu gwardii. Po przemówieniu kolejną pieśń wykonali członkowie Związku Jeńców Wojennych, a po jej zakończeniu inspektor Zimmermann odsłonił pomnik i w imieniu komitetu organizacyjnego przekazał go hrabiemu Stolbergowi pod opiekę, ponieważ obelisk znajdował się na terenie należącym do

hrabiego. Część oficjalną zakończyła defilada Związku Jeńców Wojennych, którą odbierał hrabia Stolberg. Następnie rozpoczęła się część nieoficjalna, w czasie której licznie przybyli mieszkańcy mogli bawić się, a w przerwach posilić się w specjalnie ustawionych kramach z jedzeniem i piciem.

Pomnik ma kształt obelisku, zwieńczonego niegdyś żelaznym krzyżem, umieszczonego na bazie w kształcie sześcianu. Na frontowej ścianie bazy znajduje się napis: *Auf diesen Feldern hielten Koenig Friedrich Wilhelm III. von Preussen und Kaiser Aleksander I. von Russland Heerschau ueber die russische Armee ab* [Na tych polach król Prus Fryderyk Wilhelm III i cesarz Rosji Aleksander I przeprowadzili przegląd armii rosyjskiej]. Pod nim znajduje się data defilady [10 sierpnia 1813], a tuż przy ziemi wyryto nazwisko *L. Matzker*, będące najprawdopodobniej podpisem wykonawcy pomnika. Na bocznych stronach, znajdował się nie istniejący obecnie napis: *In Parade standen unter dem Befehl des Kaiserlich Russischen Generals der Kavallerie Grafen Wittgenstein das Erste, Zweite und Achte Russische Infanterie-Korps, das Zweite Russische Kavallerie-Korps und acht Kosakenregimenter; zusammen 63 Batallione, 44 Eskadrons, 8 Kosaken-Regimenter; 10 Batterien, etwa 28 000 Mann* [W defiladzie pod dowództwem rosyjskiego, cesarskiego generała kawalerii hrabiego Wittgensteina wzięły udział: Pierwszy, Drugi i Ósmy Rosyjski Pułk Piechoty, Drugi Rosyjski Pułk Kawalerii i osiem regimentów Kozaków, razem 63 bataliony, 44 szwadrony, 8 regimentów Kozaków, 10 baterii artylerii, w sumie około 28 tysięcy ludzi]. Na tylnej ścianie monumentu umieszczony jest żelazny wieniec z wstęgą.

Pomnik przetrwał w stosunkowo dobrym stanie. Jak już wspomniano brakuje żelaznego krzyża na szczycie i napisu na bocznych ścianach bazy, która została celowo uszkodzona zapewne podczas poszukiwania mających się pod nią znajdować skarbów.

Marcin Dziedzic

Źródło: Marcin Dziedzic, *Pomnik defilady wojsk rosyjskich*, [w:] „Pielgrzymy”. Informator Krajoznawczy Studenckiego Koła Przewodników Sudeckich Oddział Wrocławski PTTK, Wrocław 1996, s. 28-30.

Stefan Arczyński – arcymistrz polskiej fotografii czarno-białej /3/

Ostatni odcinek tekstu o drodze życiowej nestora polskiej fotografii. (Red.)

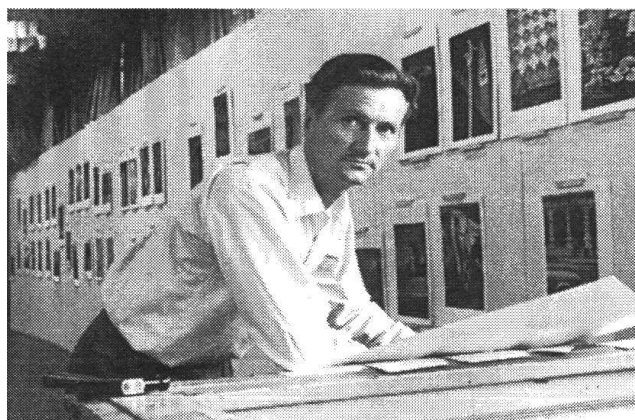
Tymczasem Stefan po wyjściu z obozu w 1946 roku przybył najpierw do krewnych w Solcu Kujawskim, potem zamieszkał w Lubawce, gdzie po wojnie osiadła jego siostra z rodziną i grupą pochodzących z Berlina Polaków. Po uzyskaniu obywatelstwa polskiego i dzięki pomocy władz **w Kamiennej Górze objął niemiecki zakład fotograficzny i w nim urządził swoje studio**. Jego poprzednim właścicielem przy Obertor 1 (obecnie ul. W. Broniewskiego 1) był **Hermann Buettner**.

Po kilku latach rzemieślniczej praktyki w Kamiennej Górze Stefan Arczyński odkupił zakład fotograficzny we Wrocławiu przy ulicy Władysława Łokietka, gdzie prowadził się w 1950 roku. Od tej pory na stałe mieszka we Wrocławiu. W 1951 roku Arczyński został członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików, co dawało mu większe uprawnienia w wykonywaniu wolnego zawodu artysty-fotografika.

Od lat 50. ubiegłego wieku Arczyński bardzo intensywnie pracował nad zamówieniami ze strony prasy i wydawnictw (m.in. pocztówki i zdjęcia do gazet). Począwszy od 1954 roku ukazało się **kilkadziesiąt albumów i książek ilustrowanych w całości lub większości jego fotografiami**. W tym też okresie poznał **Lidię Ochocką** – przyszłą żonę, solistkę Opery Wrocławskiej, znajdując w niej serdeczną, zawsze wspierającą go towarzyszkę życia.

Od młodych lat zawsze marzył o poznawaniu świata i podróżach, które nasiliły się od końca lat 50. W 1960 roku w Kalifornii spotkał się z bratem po trwającej ponad 20 lat rozłące.

Stefan już w latach młodości wybrał odmienną niż jego ojciec drogę zawodową, ale do życia podchodzi z tym samym co on idealizmem. Tak jak niegdyś jego ojciec w Essen tak i teraz Stefan we Wrocławiu nie wypiera się związków z krajem urodzenia. Jest niewątpliwie człowiekiem dwu kultur: niemieckiej i polskiej. **/koniec/**



Wystawa w Los Angeles, USA, 1960 r.

Michał Jala, klasa II d LO

Źródło: Publikacje Adama Soboty i Michała Kaczmarka o Stefanie Arczyńskim.

Ocena twórczości fotograficznej Stefana Arczyńskiego

Jako twórca zwrócił na siebie uwagę około 1950 roku. Wyróżniała go umiejętność łączenia rzemieślniczej rzetelności z pełną polotu modernistyczną estetyką, wyrażającą się w dynamicznym przeciwstawianiu form i płaszczyzn, przy pełnym wykorzystaniu skali szarości. Tego typu fotografia wypełniała wówczas lukę, dotkliwie odczuwaną w Polsce.



Akropol, Ateny, 1963 r.

wyróżnia swoich modeli nie tylko samym ujęciem w kadr, ale i szczególnym podkreśleniem emanującego od nich poczucia godności i wewnętrznej siły. Odnosi się nieraz wrażenie jakby te osoby jedynie odgrywały pewne życiowe role, używając różnych kostiumów i dekoracji. Czasem aż trudno jest uwierzyć, że stosunkowo niewielki procent tych portretów ukazuje osoby pozujące do fotografii świadomie!

Drzewa w pracach mistrza obserwowane są w zbliżeniach i na tle rozległych krajobrazów. Na ogół są to pojedyncze drzewa, często martwe czy usychające, pośród nagich i zniszczonych erozją skał. Uwydatniają się tam ślady ich walki o przetrwanie, ścieranie się żywiołów i działanie czasu, jednak obrazy nie mają katastroficznego wydźwięku, a raczej autor wyraża przez to respekt wobec mocy natury.

Arczyński jest jednak przede wszystkim portrecistą. Pozostaje portrecistą nawet wtedy, gdy na jego zdjęciach nie ma twarzy ludzi. **Gdy spogląda się na wiszące obok siebie portrety drzew i portrety ludzi traci się pewność, czy to twarze ludzi są tak rozmaite jak kształty drzew, czy to drzewa potrafią być tak różne jak twarze ludzi!**

Stefan Arczyński raczej unika efektów kierujących uwagę na formalny aspekt przekazu, kieruje całą naszą uwagę na temat. Stykając się przez kilkadziesiąt lat swojej pracy z wieloma nowymi trendami w fotografii artystycznej nie ulega tym wpływom, zachowuje swój własny styl, ukształtowany już na początku kariery. Mimo to jego prace nie wydają się anachroniczne, czas ich nie może dezaktualizować, a raczej przydaje im wartości. **Stefan Arczyński nie lubi określać się jako artysta. Woli mówić o sobie jako o fotografe starającym się rzetelnie spełniać zasady swojego rzemiosła.** Jednak oglądający jego prace dostrzegają tam coś znacznie więcej, niż zwykłe rzemiosło.



Z cyklu "Drzewa", Arizona, 1979 r.

Weronika Orzechowska, klasa II d LO

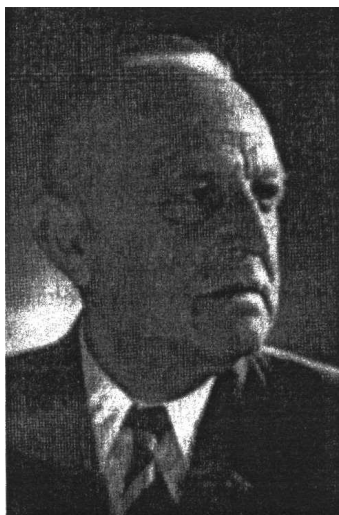
Źródło: Publikacje A. Soboty i M. Kaczmarka o Stefanie Arczyńskim.

Starosta na trudne czasy

Dr Otto Fiebrantz był ostatnim niemieckim starostą (landratem) kamiennogórskim. Urząd ten pełnił od 1919 do 8 maja 1945 roku, a więc najdłużej w prawie dwustuletniej historii naszego powiatu (1818-2013)! (Red.)

Urodził się 20 listopada 1880 roku w Berlinie jako syn właściciela apteki. Jego przodkowie pochodzili z Pomorza (Treptow - Trzebiatów i Pyritz - Pyrzyce). Po maturze studiował prawo, a następnie pracował w charakterze referendarza w Brandenburgii i Prusach Zachodnich. Egzamin referendarski złożył w 1906, a asesorski w 1910 roku. 1 lipca 1910 roku Fiebrantz został asesorem rządowym w Starostwie Powiatowym w Cleve, a 14 grudnia 1912 roku drugim komisarzem państwowym przy Giełdzie Berlińskiej. 17 marca 1914 roku przeniesiono go do Rejencji w Legnicy [rejencją w

państwie pruskim nazywano jednostkę administracyjną pośrednią między powiatem a prowincją – red.], a 2 maja 1917 roku awansowano na radcę rządowego. W czasie I wojny światowej służył w stopniu podporucznika w jednostce artylerii polowej.



Dr. Otto Fiebrantz

Po powrocie z wojny prezydent Rejencji w Legnicy, **Uckert**, wysłał z końcem marca 1919 roku dra Otto Fiebrantza do Kamiennej Góry w charakterze komisarycznego zarządcy powiatu kamiennogórskiego. Dotychczasowy starosta, **dr Carl von Weiler**, musiał opuścić to stanowisko z powodów zdrowotnych. Jako komisarz podjął pracę 2 kwietnia 1919 roku, a od jesieni tego roku już jako starosta pełnił urząd nieprzerwanie aż do 8 maja 1945 roku, a więc prawie 26 lat! Okres jego urzędowania obfitował w wiele wydarzeń. Musiał rozwiązywać trudne problemy polityczno-gospodarcze okresu międzywojennego. Jednym z większych osiągnięć starosty Fiebrantza było oddanie do użytku 1 października 1932 roku nowej drogi z Chełmska Śląskiego do Okrzeszyna i granicy państwa. Sukcesem zakończyła się też jego walka o utrzymanie w ruchu nierentownej linii kolei zadrneńskiej, łączącej stolicę powiatu z Okrzeszynom.

Po powojennym wysiedleniu Niemców z Ziemi Kamiennogórskiej dr Fiebrantz z żoną przybył do Oldenburga. Tutaj przez jakiś czas udzielał się w służbie publicznej. Jego jedyny syn **Joachim**, urodzony 15 stycznia 1917 roku, nie powrócił z II wojny. Ten młody lekarz zginął 5 grudnia 1944 roku na Węgrzech i spoczął na cmentarzu wojskowym w Budapeszcie.

Dr Otto Fiebrantz za szczególne zasługi dla powiatu kamiennogórskiego został przez jego byłych mieszkańców nagrodzony tytułem honorowego obywatela, a prezydent RFN nadał mu w 1957 roku Krzyż Zasługi I Klasy. Ostatni niemiecki starosta kamiennogórski zmarł 18 grudnia 1965 roku w Oldenburgu.

Kinga Merta, klasa II d LO

Źródło: Hella Moritz, Kurzbiografien von 100 bedeutenden Personen aus dem Kreis Landeshut, Wolfenbuettel 2011, s. 78-80.

Na trakcie pocztowym /2/

Kontynuacja tekstu Ryszarda Kincla z pierwszej strony tego numeru. (Red.)

Przez stację pocztową w Kamiennej Górze przewiniął się też **Jan Bogusz herbu Półkozic**, prezes sądów głównych podolskich, który wspominał nawet kiepski obiad w ładnym mieście w swoim *Dzienniku podróży roku 1805, 1806 i 1808*, zaopatrzonym w antyturystyczne motto z **Krasickiego**: „Trzeba o tym wiedzieć, że jeśli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć”. **O Kamiennej Górze Bogusz pisał**: „Dnia 20 aug. z żalem największym wyjechałem z Altwasser /Stary Zdrój/ pocztą z Waldenburg /Wałbrzych/ wziętą do Łańcuta /Kamienna Góra/ o mil trzy, jadąc choć górą, ale przyjemnie i piękne położenie nagradzało. Tam nie zastawszy koni jadłem obiad bardzo mizerny, choć miasto dość porządne. Stamtąd konie wzięte o mil cztery do Hirschberg /Jelenia Góra/”.

Wszelako głównym zadaniem niniejszego szkicu jest przedstawić życie na dawnej stacji pocztowej i w miasteczku w chwili przejazdu różnych dostojników. Jego inspiracją stał się rachunek znaleziony w aktach magistrackich Kamiennej Góry, którego pełne brzmienie treści tak się przedstawia: „Rachunek za przygotowany 28 czerwca obiad dla Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Michała oraz Jego Orszaku, który to obiad został jednak spożyty dopiero 29 czerwca na skutek dwudziestogodzinnego opóźnienia dostojnych gości: zupa, wołowina, warzywa i dodatki – 2 talary 20 groszy srebrnych; 20 pstrągów łącznie z cytrynami, octem i oliwą – 3 talary; udziec sarni i 4 kurczaki – 2 talary; melon, wiśnie, kawa i herbata – 2 talary; torty, ciasta i pieczywo – 2 talary; lichtarze dla 3 izb i bielizna stołowa – 1 talar 10 groszy srebrnych; wino wedle załączonego przez winiarza rachunku – 17 talarów 1 grosz srebrny. Razem – 30 talarów 1 grosz srebrny. **Kamienna Góra, dnia 29 czerwca 1822 roku. Gospodarz oberży – Canabaeus**”.

Natomiast osobny rachunek właściciela winiarni, dołączony do powyższego jadłospisu miał następujące brzmienie: „Rachunek sporządzony na życzenie oberżysty Canabaeusa za wino dostarczone Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Michała: 3 butelki wina reńskiego po 1 ½ talara – 4 talary 15 groszy srebrnych; 2 kwarty pruskiej miary najprzedniejszego wina po 2 talary – 4 talary; 2 kwarty pruskiej miary bardzo znakomitego najprzedniejszego wina po 2 2/3 talara – 5 talarów 10 groszy srebrnych; 3 kwarty pruskiej miary słodkiego wina węgierskiego po 32 groszy srebrnych – 3 talary 6 groszy srebrnych. Razem – 17 talarów 1 grosz srebrny”. **Jak przeto widzimy już przed półtora wiekiem w Kamiennej Górze nawet członkowie rodziny cesarskiej wydawali w oberżach więcej na napoje niżli na jado.**

Po wyjeździe dostojnych gości z miasta zaczęła się istna kołomyjka z uregulowaniem rachunku, co i w późniejszych czasach nie będzie curiosum. Naprzód miejscowa stacja pocztowa naciskana przez oberżystę i winiarza zwróciła się do swojej władzy zwierzchniej, skąd nadeszła taka odpowiedź: „Nadesłany 13 bm. przez Urząd Pocztowy w Kamiennej Górze rachunek, opiewający kosztą ugoszczenia Jego Cesarskiej Wysokości, przejeżdżającego tamtędy w dniu 29

czerwca Wielkiego Księcia Michała oraz **orszaku z Rosji** przesyłamy z powrotem, ponieważ likwidacja takich kosztów nie leży w naszej gestii. W związku z tym należność winny uregulować władze miejskie. Główny Urząd Pocztowy, 22 lipca 1822”.

Na takie dictum padł blady strach na rajców miasta Kamienna Góra. Toteż magistrat wystąpił rychło do Rejencji w Legnicy o uregulowanie powstałych kosztów, albowiem splendor dla miasta swoją drogą, zaś pieniądze za książęce jedzenie i napitek swoją. Rejencja zwróciła się jeszcze do urzędu marszałka dworu królewskiego, ale i sam marszałek nie dał się naciągnąć na pokrycie kosztów kamiennogórskiego fetowania księcia rosyjskiego. Prawem bumeranga rządzącym wszelką biurokracją sprawa powróciła do Legnicy, gdzie też została zakończona m.in. takim pokwitowaniem: „Kwituję odbiór 17 talarów i 1 grosza srebrnego od Królewskiej Rejencji z Legnicy za pośrednictwem Wysokiej Stacji Pocztowej w miejscu za wina dostarczone Jej Królewskiej Wysokości Księżnej Radziwiłłowej, dnia 29 czerwca br. Kamienna Góra, 16 października 1822”.

W towarzystwie uczującym wówczas w Kamiennej Górze była zatem również księżna Radziwiłłowa, de domo Hohenzollern, małżonka ks. Antoniego Radziwiłła, znakomitego muzyka, namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego w latach 1815-1830, syna ostatniego wojewody wileńskiego I Rzeczypospolitej. **Począwszy od roku 1822 Radziwiłłowie spędzali lato pod Kowarami w swoim klasycy/tycznym pałacyku w Ciszy, który później został wianem ich córki Wandy. Jej mężem został ks. Adam Konstanty Czartoryski, adiutant gen. Chłopickiego pod Olszynką Grochowską, i w tym polskim rodzie ciszycka posiadłość u stóp Karkonoszy przetrwała – prawie nie do wiary – aż do roku 1927.** Natomiast główna postać obiadu, Wielki Książę Michał, był wnukiem Katarzyny II, synem Pawła I, bratem Aleksandra I i Mikołaja I, dobrze nam znanym z ojczystych dziejów. **Kiedy przebywał w Kamiennej Górze miał 24 lata, po dwóch latach ożenił się z Heleną Pawłówną księżniczką wirtemberską. Był zawołanym wojskowym.** /cdn./

Ryszard Kincel

Źródło: Ryszard Kincel, *Szkice z dziejów Kamiennej Góry, Chełmska Śląskiego, Lubawki*. Maszynopis bez daty i numeracji stron.

Redakcja: Jan Lubieniecki (redaktor prowadzący i opiekun kółka), Tomasz Zabłocki (redaktor techniczny) – klasa II d LO. Pismo wydawanie jest nieprzerwanie od 2003 roku i ukazuje się 5 razy w roku szkolnym (październik, grudzień, luty, kwiecień, czerwiec).

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wesołych i spokojnych świąt !!!